

ROZMAITOSCI
WARSZAWSKIE

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

WęSRODĘ d. 28 KWIETNIA 1830 R.

I

LORD BYRON

Opisanie życia najnowszego wielkiego angielskiego poety, przez Tomasza Moore, maluje tego nadzwyczajnego człowieka takim, jakim był w istocie: dziecianny i niezmiernie popędliwy, powolny i nieugięty, przystępny i dumny, stały w przyjaźni, chwiał się w miłości, pracowity i opieszły, dobroczynny i mściwy, próżny, lekkomyślny, satyryczny — słowem, człowiek najlepszych przymiotów, tak co do obyczajów, jako i władz umysłowych, ale zepsuty i przewrotny przez złe wychowanie matki bez charakteru i zepsutego świata. W niemowlęcym prawie już wieku, przebiła się owa okropna popędliwość, którą potem jako pisarz przeciw swoim krytykom okazał. Gdy nianka jego kłaniała go pewnego dnia za to, że nową sukienkę, którą właśnie na niego włożono, podarł i poplamiał, wpadł w ciche szaleństwo, iak

ie sam nazywał, pochwycił sukienkę obudwoma rękoma, rozdarł ją od dołu do góry i stanął w zuchwałej postawie, z największą pokornością. Ale pomimo tych rozpustnych postępów, do czego przykładem była iemu nawięcej matka własna, która podobnie robiła często, iak zapewniała, ze swemi czepkami, sukniemi i t. p., istniała w jego umyśle, podług jednogodnych świadectw jego niamek, nauczycieli i innych otaczających go osób, niezaprzeczenie uprzejma łagodność, za której pomocą, mogły osoby kochające go i znające jego skłonności, nie tylko wtenczas, ale iuż i w późniejszym nawet jego wieku, tak nim kierować, ażeby stał się i łagodnym i stałym. Moore uważa to za nieszczęście dla niego, że tak wcześnie dostąpił tytułu Gentle mena. Jego duma szlachcka była zawsze bardzo wielka, i wpoiliła mu ją bez wątpienia matka jego, która sobie tem głowę nabiła, że iey syn musi

bydź wielkim panem. Miał dopiero wtenczas sześć lat, kiedy będący jeszcze przed nim dziedzic tytułu umarł, a kiedy w r. 1797 przyjaciel ieden domowy powiedział żartem do niego, jako do szcioletniego chłopca, że spodziewa się, iż wkrótce mowy jego będą czytane w izbie niższej, odpowiadał: Nie spodziewam się tego; jeżeli Wpan mowy moje przeczytasz, to pewno te które w izbie wyższej były miane. Następnego roku umarł stary lord, dziadek Byrona, człowiek złego charakteru i dzikiego sposobu myślenia, który tak mało dbał o przyszłego swego dziedzica, że nie mówił o nim inaczej, jak o chłopcu mieszkającym w Aberdeen. W ważnym tym dniu, w którym pierwszy raz wywołano w szkole nazwisko jego z tytułem Dominus, nie był mocen zwyciężaynej dać odpowiedzi: adsum; stał tylko niewzruszony przed swymi zdumionymi kolegami i mareszcie łzami się zalał.

Przypadkowa okoliczność, która nadzwyczajny miała wpływ na moralne Byrona ukształcenie, była ta, że kulał na jedną nogę. Przy jego urodzeniu noga ta wyrwała się z właściwego miejsca, wada ta była w czasie młodości wieku, szczególniej co do środków których używano dla wyleczenia go, źródłem nieskończonych udręczeń i nieprzyjemności dla niego. Środki, których użyto, aby temu ułomnemu członkowi nadać właściwy kształt, przyjęte były za radą i pod kierunkiem sławnego John Hunters, który z Dr. Livingstone z Aberdeen szczególną w tym przedmiocie utrzymywał korespondencyą, a mamka jego, której zatrudnieniem było łupki różne i

bandażę mu przykładając, zwykła usypiać go śpiewać, albo przypowiadki opowiadać, w czem on iak wszystkie dzieła, wielkie miał upodobanie. Skoro umiał już bełkotać, nauczyła go wiele psalmów, a pierwszy i dwudziesty trzeci psalm najpierw mu w pamięci utkwiły. Szczególniejszą, że za staraniem tej godnawej kobiety, religijny sposób myślenia mający, daleko wcześniej i lepiej obeznął się z pismem świętem, niż inni młodzi ludzie. W liście, który pisał w r. 1821 z Włoch do swego księgarza, Pana Marray, prosił go, aby mu za pierwszą sposobnością przestał biblię, i dodał wyrażnie: „Nie zapomnij Wpan o tem, bo wielkim jestem przyacielem i uwielbicielem tych książek, i przeczytałam je od pierwszej do ostatniej kartki, nie mając jeszcze osmiu lat, to jest stary testament, gdyż nowy czytać było pracą, a tanto zaś rozkoszą. Mielię według przypomnień moich z Aberdeen, o wrażenia jakie miałem w roku 1796. — Złe ukształcenie nogi jego było nawet w tym wcześnym dzieciannym wieku przedmiotem, wzbudzającym w nim szczególniejszą drażliwość. Pan pewien z Glasgow opowiadał, że osoba, która u żony jego za mamkę służyła, i która jeszcze przy jego rodzinie została, znała się dobrze z mamką Byrona, gdy obi dwie niemowlęta swoje karciły; dnia iednego idąc razem, powiedziała jej: „Co to za piękny chłopiec ten Byron! iaka szkoda, że taką ma nogę!“. Zaledwo dziecię usłyszało tę mowę, roziskrzyły się jego oczy od gniewu, i uderzył ją kilka razy małą szpiczozgą, którą trzymał w

reku i wołał: Donot speak of it! (Nie mów o tem) — Niekiedy jednak, szczególnie w późniejszym wieku, mawiał z obciętoscą, a nawet żartobliwie o swoim ochromieniu; a że w sąsiedztwie był drugi mały chłopiec, który podobną miał wadę, spotkawszy się więc z nim Byron, zwykł był mówić: Widzisz dwóch kulasów, iak biegną przez ulicę.

Bardzo szkodliwym wpływem na wychowanie Byrona było, że matka jego, nierozważnie, to swem pobłażaniem, to znów porывczoscią rozstrząsała go, albo, co gorsza, bawiła. To mocne uczucie śmieszności, przez którą się potem tak bardzo odznaczał, aktora tak wczesnie się już w nim objawiała, nieczytło częstokroć w nim bojaźń macierzyńską, a jeżeli Pani Byron, młoda, otyła osoba, nieco w swym chodzie się kotłyszająca, usiłowała go w gniewie złapać, chcąc go ukarać, tedy mały, pyszniąc się niby z tego, że pomimo swego chromienia mógł przed nią uciekać, śmiejąc się uciekłszy, zrywać nieśmiało z groźb matki swojej.

Kilka anegdot z jego dawniejszego życia, które umieścił w swoich Memorandes, świadczą oczywiście, że nazwiska matki swej nigdy bez uszanowania nie wymawiał, że wspomnienia, które głębokie na nim uczyniły wrażenie, nader były dolegliwemi. Najważniejszym miejscem w tych kilku kartach, które się do dawniejszego życia jego ściągają, jest to, gdzie mówił o swojej diażliwości z powodu że stworzoney

nogi, opisując uczucie zgrozy i poniżenia, które go opanowały, kiedy matka uniesiona zbytnią namiętnością, nazwała go: kulawym bękartem. Ponieważ wszystko, co tylko w życiu swoim mocno uczuł, oddane było w tym lub owym kształcie w jego poezjach, niepodobna więc, ażeby i to wyrażenie miało być zapomnianem.

Jeden z współuczniów Byrona w seminaryum w Harrowie, umieścił lorda Delawarra na liście uczniów mających być u karanymi; Byron usłyszawszy to, pobiegł do niego i rzekł: »Wildmanie, słyszałem, że Delawarra masz na swey liście: nie każ go przecie karać.« — »Dla czego nie? — Dla czego? Ja sam nie wiem, chyba dla tego, że także jest słachcicem; ale nie czyni przecie tego.« Pomiędzy tymi, którzy co do stopnia i sił fizycznych niższymi byli od niego, szukał sobie, iak to zwykle czynią wszyscy dumni ludzie, najsłabszych przyjaciół, a taka przyjaźń była u niego najsłabsza i w niczem niezachwiana.

W czasie pobytu swego w Annesley, przepędzał Byron powiększey części czas z Panną Charworth i iey siostrzenicą, z którymi często razem konno na spacer iężdżił, albo siedząc w zadumieniu, targając swą chustkę od nosa, lub też strzelał do drzwi, prowadzących na taras, na których dotąd pozostały jeszcze ślady jego wystrzałów. Największą jego rozkoszą było siedzieć samotnie i przysłuchiwać się graniu panny Chaworth; najulubieńszą zaś sztuką jego była włoska pieśń »Marry Anne«, a to poczęści dla imienia, ponieważ i panna

Chaworth podobnie nazywała. Ale przecaży ten przeciąg czasu okropney doznawał boleści, bo wiedział, że serce jego kochanki kiem innym zajęte było. Jednakże zdawało się być niepodobieństwem do prawdy, ażeby wybór iey miał paść na Lorda Byrona. Panna Chaworth uważała Byrona tylko jako studenta. On też w swoim postępowaniu był wówczas tak dzikim i tak nieumiejącym się nigdzie znaleźć, że go panny w iednym z nim wieku będące nie lubiły. Jeżeli zaś niekiedy cieszył się oddzielną przy skaniałoh miłości, tedy trzędzą okoliczność, że, jak sam wyraża się w swojej Memo randen, doznawał takiego ponżemna z powodu swey nogi, okropnie myśli jego dręczyła. Raz mówiono mu, czyli też sam słyszał, jak Panna Chaworth mówiła do swey powiernicy: Czy myślisz, że anę co ten kulawy chłopczyzna o chodzi? — To, jak sam opisał, przebiło wskroś serce jego. Lubo było już późno w noc, kiedy to ułyszał, wyskoczył iednak w iedney chwili z domu i pobiegł nie wiedząc sam gdzie i po co, nie wstrzymawszy się wcale, aż nareszcie stanął w Newstaed w dobrach oycy saego. W młodym ieszcze wieku zdawał się mieć dosyć doświadczenia w galanteryi, wiedział więc, jaki użytek zro bić powinien z laurów dawniejszych zwy cięstw, ażeby nabyć nowych; zwykł był albowiem chlępić się z nieiską dumą, że ma lok włosów, który mu piękna iego po darowała przyjaciółka. Wiedział także o swey piękności, która w iego póź niejszym wieku przez wykształcenie ry sów twarzy, więcej ieszcze nabyła powa

bów. Z czasem zakończyły się marze nia iego młodości. Widział Pannę Cha worth ieszcze raz tylko w nastąpnym roku i ostatni raz się z nią pożegnał. Nikt, mó wił sam Byron, nie mógłby odgadnąć, jak głęboko był zachwycony, ponieważ twarz jego była spokojna, a uczucie wewnątrz iego piersi przytłumione. »Zi pierwszym widzeniem Pani, mówił do niej, będziesz zapewne już Panią Chaworth, a iey odpo wiedź była: tego się spodziewam. — W ro ku następnym weszła Panna Chaworth w związku małżeńskie z iego szczęśliwym ry walem John Masters, który przyjął na zwiko swey małżonki, a osoba pewna, która była temu przytomna, kiedy By ron pierwszą o tem odbrał wiadomość, tak ten wypatek opisał: — Był m przy tomny, kiedy Byron pierwszy raz usłyszał o tem zamezeniu. Matka iego rzekła, Byron nie, mam ci coś nowego powiedzieć. — Nie, coż takiego? — Wyimiv wprzód twą chustkę od noża, bo iey będziesz potrze bował. — Jak to? — Wyimiv twą chu stkę, powiadam ci. Uczynił to, aby iey woli uczynił zadość. — Panna Chaworth posłała za mąż. Szczególniejsza zmiana, którą zaledwo opisać mogę, okazała się na białey twarzy iego, włożył chustkę do kieszeni, i z nadwyzwyczajnie zimną krwią i obojętnością rzekł: Czy to wszystko? — Jak to? ia się spodziewałam, że ty wpad niesz w naywiększe zmartwienie? — Nie dał na to żadney odpowiedzi, i zaczął mó wić o czem innem.

Kiedy Byron i P. Peel znajdowali się razem w Harrowie, uczeń jeden, starszy od nich o kilka lat, chciał się małym Peel posłużyć, ale ten nie dał się z początku do tego nakłonić. Ojciec jego był uadaremny: uczeń bowiem pokonał go, ale jeszcze tem niezadowolony postanowił go ukarać, co też uczynił brną go w dłoń ręki. Kiedy razy pałaty, a kiedy Peel krecł się od bólu, Byron stojąc przytem, czuł cierpienia swego przyjaciela, a lubi wiedzieć, że nadto jest słabym, ażeby się mógł z tyranem bawować, wystąpił jednak z rozpaloną od gniewu twarzą i ze łzami w oczach zapytał go głosem drżącym z bólem i złości, ba dżo pokornie: ile mu myślisz dać razów? — Dlaczego? — zawołał siępacz, — ty mały hultaju, co tobie do tego? — Ponieważ ja, jeżeli WPan pozwoli, — odpowiedział Byron, — chcę pałować ich na swoją przyjaźń skórę.

Peel, mówca, polityk, mówi Byron, siedział ze mną na jednej ławce. Byliśmy z sobą w dobre porozumieniu, ale brat jego był moim szczególniejszym przyjacielem. Robili sobie z Peela zawsze wielkie nadziewe, tak nauczyciele jako i my uczniowie, a on ich też nie zawiodł. W naukach przewyższał mię, jako deklamator zrównałem mu; poza szkołą wplątałem się zawsze w same kłótnie i bitwy, on zaś nigdy; w szkole umiał zawsze dobrze zadana lekcję, a ja bardzo rzadko, ale kiedy się nauczyłem, umiałem ją tak dobrze jak on. Co do obczytania w różnych przedmiotach, w historii i t. p. sądzę, że przewyższałem jego, jako też i większą część współuczniów moich.

Początkowe wychowanie Byrona było przez matkę jego bardzo zaniedbane, a ten brak zwyczajnej karności, jako też właściwa temu żywość umysłu, czyniły go zawsze niższym w dalszym nauk pobieraniu, ale kiedy nauczyciele i uczniowie mieli go za głupia, wzbogacił dziwi ten chłopiec umysł swój czytaniem najlepszych dziełomów i poeów w swoim i f. ncu kim języku; lecz kiedy nikt nie mógł mu w tem wyboru zrobić, popsuł się różnemi czytaniem złych i gorszących książek.

II

HISTORIA BRODY.

Broda, ten porost włosów właściwy plemiękcy na d. lony częś i warzy, jest widcznym znakiem dojrzałości i dla tego tworzy się dopi ro od lat młodzieńczych, a to wprawdzie napród nad gór emi warzami, gdzie ma nazwisko włosów, potem na brzo i szy, nareszcie na piersiach i nazywa się faworytami. Kolor, moc i długość włosów tych różni się tak po dług narodowości, jako i indywidualności; włos czaray, suchy, twardy, cienki właściwy jest temperamentowi cholerycznemu, wiekowi średniemu i mieszkańcom krajów ciepłych, suchych; jasny, gęsty, biały właściwy jest ludzom delikatnym, młodzieńcom, mieszkańcom okolic zimnych, w łotnych; czerwony zaś krajom północnym: odmianą czarnych włosów są niebieskie i zielone, których górale nabywają przez działanie kruszców. W starości siwieje broda, potem zaś bieleje; troski i kłopoty

często są powodem szwizny włosów nader wcześnie i prędko; podobnie strach i trwoga. Broda u kobiet, zboczenie natury, jest znakiem zbliżenia się do męskości; często porasta na brodzie, lecz nie tak gęsto, kiedy kobieta przestaje być płodną. Mężczyznom brakuje często brody przy zupełnej dojrzałości i żywej męskości, pospolicie zbliżają się tacy mężczyźni do natury niewieściej, jak niektóre amerykańskie pokolenia; niektórym zaś przeciwnie wystają nader obficie, tak że bywają przykłady, iż brody sięgają aż do ziemi. Udeca axymilana 11 miał nawet taką brodę, która temu sławnemu z swej nadzwyczajnej wielkości mężczyźnie, sięgała aż do nog, a rząd wąsów aż do pasa, gdzie dopiero okręcił nią ciało, a potem jeszcze kiy w rękę trzymany. Obrzezani przed dorosnięciem, nie mają prawie zupełnie brody; ale zato rosną bujnie włosy na głowie. Po śmierci człowieka jeszcze przez niejakie czas broda. Pokarmy sprawiają w utworze włosów bardzo znaczne odmiany. Przy pokarmach dobrych, pożylnych i soczystych jest broda miękka i delikatna; przeciwnie zaś jest twardą i sprężystą, jeżeli pokarmy są chude, suche i niestrawne.

Za wszystkich czasów broda była celną ozdobą pici męskiej. U wschodnich narodów, których zwyczaje i obyczaje są dney prawie nie ulegają zmianie, była pospolicie szeroka (wyjąwszy tylko Egipcyan, którzy nosili brody krótkie i wązkie,) długa i różnej przez obcinanie nadawano kształty. U Hebrayczyków było prawem zakazane, ażeby bro-

dy nie obstrzygali; namaszczała ją owszem, załowali, uważali ją za ozdobę inężczyny, i za największą poczytywali hanbę, kiedy była obcięta. Dawid pokonał Ammonitów, ponieważ obstrzygli brody jego posłom, tym zaś kazał zahawić się w Jericho, ażeby sami przeżyli czas hanby.

(Dokończenie nastąpi.)

III

BOHATER ZAKONNY

Gdy za króla Michała Wiśniowieckiego w r. 1672. Turcy z znacznymi siłami przybyli pod Chocim i Kamieniec zdobyli, tatarskie także hordy, rabując, paląc i ludzi zabierając, wpadły w ziemię Przemyską. Możliwie si znajdowali dla siebie sposób schronienia w nocie, ubożsi zaś zbiegli do Przemysła, iako do miejsca obronniejszego. Już krak sładrowawszy Turcy, na dniu 9 paźd. powrócili, i obozem pod Kormanicami stanęli. Nie tracił serca zostający w Przemysłu szlachta, mieszczaństwo i pospólstwo; a lubo chcieli się oprzeć nieprzyjacielowi, gdyby na nich nacierał w murach miasta, przewódzcy jednak nie mieli. Zgodzili się tedy za szczególniejszem namówieniem obrać X. Krystyana Szykowskiego, naówczas gwardyana reformatorów miejscowych za dowódcę, iako człowieka, światobliwym życiem i dzielnością w sprawach niepospolitego. — Wzbraśniał się długo przyjąć naczelnictwa ten męszczyn, iako stanowi swemu nieprzyjaciół tego. Gdy jednak zważył niebezpieczeństwo wiary, niewolę tylu prawowiernych, upadek ojczyzny, po gorącej modlitwie, uznawszy podczas rozmyślenia wolę Bożą, przez mocne wzburzenie umysłu ofiarował

się nie tylko prace swoje ale i życie poświęcić za braci. Więc iako mężnemu przysłało wodzowi, nie czekając, aż nieprzyjaciół natrze na miasto, osadził raczej z tymi, których Bóg wybierze na wybawienie ludu swiego, uderzyć wprzód na pogan, aby tem jawniej uznali, że jest Bóg, że wiernych ma w swej opiece. Zwołał tedy przytomnych w mieście do katedry na nabożeństwo, gdzie publicznie, odprawivszy suplikacyę, upraszał Stwórcę, ażeby nieprzyjaciół Krzyża potłumił; iemu zaś i ludowi wiernemu użył daru męstwa i rady. Uczynivszy znowu na rynku drugie kazanie, wezwał i zachęcił przytomnych do boju i razem zabrał gmin ludu, bez różnicy wyznania, niećwiczzonego, oddzielił pieszych od konnych, i iak się mieli sprawować mądrze rozporządził. Zachęcając zaś do mężnego potykania się, upominał, ażeby mniejszego serca, i ci którzyby nie czuli dostatecznego męstwa lub odwagi, ażeby życie na placu dla Boga, wiary i wolności poświęcić; raczej pozostali w mieście, niżby swoją bojaźnią innych trwożyć mieli. Przywiodł im na pamięć tak dawne z piśma i przykłady, iako i nowsze męstwa prawowiernych dowody, iż ani liczba, ani siła nie zwycięża, ale ten kto przy sprawiedliwości ma od Boga samego pomoc. Wskazywał na braci i sąsiadów tych, którzy do Przemyśla uciekli, iak mocno do Boga wzdychaia, za tymi którzy tereź ięczą w niewoli, i to jest dowód prawdziwey miłości bliźniego ratować w ostatniej pogrążonych toni. Nie jest tak straszny nieprzyjaciół, iak sobie go malują bojaźliwi, i on boi się oręża, tem bardziej, że w kraju obcym i zewsząd otoczonym jest niebezpieczeństwem; ulegnili go jeszcze wyższym od nas wygrane

potyczki; sama tylko złodzieiom przyzwolita kradzież i ucieczka, strachem kray napełniła! Nie jest żołnierza postępek w bezbronne wpadłszy wioski, i nikczemny gmin ludu napadłszy, iak płochę ptastwo siłkami chwytac! Mężka jest bez zdrady, i podryścia uderzyć na zbrojnego, a wręcz się potkawszy, albo zwyciężyć albo bydź zwyciężonym! Kto się tedy ma trwożyć przed tym gminem, który teraz ze zdobyczą albo raczej z kradzieżą ucieka, bojąc się zewsząd za sobą następującego żołnierza, (aże się nie mylę) który listka chwiejącego za wiatrem na drzewie leka się.

Kogo tedy Bóg na tę sprawę wybiera i daie mu serce, niechaj ufa, że mu doda i siły. Gdyby można wszystkim oczy otworzyć (iako niegdyś prorok w Samaryi) obaczilibyśmy, iak wiele mamy obrońców, iak wiele patronów SS. z nieba wyciągających ręce o błogosławieństwo nasze! Alboż to raz Polacy doznawali przeciwko poganom oczywistej Boga pomocy? Alboż jest to insza lub trudniejsza Bogu sprawa, ażeby nie zginął lud na placu, niżeli aby nie umarł w łożu! Sama to tylko spłoszona bojaźń sprawia, że się za mury kryjemy, gdyż od ręki tego, w którego mocy jest życie, wśród skał stalowych zginąćby mógł każdy! Mówił daley: nadstawiby trzeba ucha, na to ięczenie, które przeraża obłoki, w łytkach tatarskich ięczących braci, obaczyć głodem zmorzonych, wyschłych, i ranami tylko okrytych, których w kray obcy, w niewolę, a co cięższa! do piekła z sobą chcą wciągnąć, gdy od świątyń, od Sakramentów, od społeczney z nami modlitwy i poratowania, gwałtem wloką. Te to są mocniejsze oręża, które sam Bóg zniewolony pobożności

związanych, serce odejmie poganom; nam zaś doda męstwa, siły i sposobu do pokazania onychże. Tak zachęconych porządkie wyprawił rotami na umówione miejsce. Sam zaś pieszo z towarzyszem bracijskiem zakonnym szedł przed piezemi, wdychając pobornie, modląc się z ludem i Bogu tę sprawę na którą go powołał, polecając. Stągli w wieczór, i pościągali się wszyscy do wsi Podstolice zwanej, natenczas pustey, gdyż chłopci uciekając przed niewolą, domyswe opuścili. Niedaleko teyże wsi Tatarzy obózem stali, spoczywając bezpiecznie, ponieważ o żadnem woysku polskiem w bliskości słychać nie było, a o czem wszystkim przez śpiegów dowiedział się oyciec Szykowski. Węc rozporządziwszy rzecz doskonałą, i nauczywszy któryżką, który pierwey, który z boku ma uderzyć na nieprzyaciela, zleciwszy doświadczonym rządy, znówu ich gorącemi zachęcił słowy: „Że tu był plac, na którym ich miał Bóg uszczęśliwić dwojak, to jest uwolnieniem zabrnanych chrześcian, i pogromieniem nieprzyaciela. Wybierać potrzeba, albo z hłęb zginąć iść w niewolę, lub chwalebnie zwyciężyć.” Żeby zaś wiedzieli czyją mocą wojnią, dał im hasło doświadczone w takich potrzebach, a straszliwe bisurmanom, to jest imię Jezusa. O samey tedy północy w dobrym porządku, uderzył na obóz tatarski. Pierwszy kosz czyli rota, zaczęła się bronić nacieraającym Przemyślanom, ale niemogąc przyiść do rąk, ustępować poczęli. Oyciec Szykowski z wyborem swoich żołnierzy męźnie na nieprzyaciela następował z nowemi posiłkami, co drugiedwa kosze albo rotę tak zatrwożyło, że mało co się opierając, dopadłszy koni

wszystkiego odbiegli, i pod Komarnem dopiero się oparli; ale i ci mściwey ręki nieuczuli, bo gdy o tem dowiedział się woysko kwarciane, a z Lubelskiego z pod Gołębia ciągnące pod hetmaństwem Jana Sobieskiego, iednych pod Kaluszem, drugich pod Samborem uciekających do reszty w pień wycięło. Jasnzych obłąkanych chłopci po lasach niszczyli. Tak tedy oyciec Szykowski z małym krwią przełaniem, bo tylko żyd ieden poległ, zwyciężko, odbiwszy kilka tysięcy niewolnika, z ludźmi wszystkimi i bogatą zdobyczą (którą między sobą przytomni podzielił), zdów nazawtuz do Przemyśla powrócił z wielką radością i tryumfem od pozostałych przyięty. Prosto do katedralnego udał się kściecota, i tam przy uroczysiem Bogu za zwycięstwo podziękowaniu, mszę śpiewał. Poymano przytem iednego ze znaczniejszych murów tatarskich i osadono w więzieniu nad bramą miejską. Ten uścisnie pragnął poznać tego wodza, a zdziwiony nad habitem i p wrozem opasanego, wsłuchiwał się ze złości, że od takowych ludzi poymnym zostal.

Miał ten oyciec wiele przez zazdrośliwą szlachtę, iako i swoich do cierpienia, tak dalece, że aby uniknął prześladowania, prosił przełożonych o przeniesienie w spokojniejsze miejsce; iakoż osiadł w klasztorze w Solcu nad Wisłą, gdzie w kilka lat życie zakończył. Powiada, że Jan Sobieski, będąc jeszcze hetmanem, ciągnąc pod Żurawno, w chęci poznania Szykowskiego, wstąpił do Przemyśla, a będąc w klasztorze, kazał wezwać onego do siebie. Bracia dali mu znać na ów czas kłęczącemu w chórze, lecz tenże oświadczył, że teraz większemu służąc panu niżeli hetmanowi, stawić się nie może. Czem zniecierpliwiony Sobieski, idzie sam do chóru i po ramieniu kłęczącego kłęczącego te mówi słowa: leńieyby ci Xpiste było zostawać w zbroi, niżeli w kapturze. A on na to odpowiedział: „Czy w kapturze, czy to w zbroi, szczęśliwy kto się Boga boi.”